Nr 57 Rok VI
Listopad 2019

Praski Świerszcz

Miesięcznik Hufca ZHP Warszawa Praga-Południe im. 1 WDP

Wieczna Warta

HUFIEC PRAGA - POŁUDNIE

Echa Zjadu Hufca

Poezja niepodległosciowa

Szlak bojowy naszego bohatera

Dialog, szansa, nadzieja.

Zjazd hufca zakończony. Szczęśliwie wybraliśmy nowe władze, przyjęliśmy uchwały i zobowiązania na najbliższą przyszłość. Wiele czasu poświęciliśmy dyskutując o najważniejszych problemach hufca. Teraz zostało nam wszystkim zabrać się do twórczej i wytężonej pracy na rzecz hufca.

Jednak po pierwszej części zjazdu nie było tak pięknie. Miałem uczucia bardzo mieszane. Nie podobała mi się nieharcerska atmosfera, panująca na zjeździe. Wyraźny podział hufca, brak wzajemnego poszanowania, niepanowanie nad negatywnymi emocjami, wszystko to źle świadczyło o naszej kadrze. Na szczęście podczas drugiej części atmosfera była zdecydowanie lepsza, twórcza i harcerska. Czuć było - jak to stwierdził jeden z druhów - że na sali obrad panuje duch pojednania. Owszem, mieliśmy problemy z wyborem komendy, ale odbyło się to spokojnie i demokratycznie. Później było już coraz lepiej. Pojawił się długo oczekiwany dialog pojednawczy. Wokoło na twarzach uczestników widać było coraz więcej szczerych uśmiechów.

Jest więc szansa, że nasza wspólna praca instruktorska, ułoży się pomyślnie dla hufca. Mam taką nadzieję. Cieszę się również, że do poprawy atmosfery przyczynił się również nasz „Praski Świerszcz" i – co jest dla mnie bardzo ważne - nie jest to tylko moja opinia.

hm. Jacek Czajka
redaktor naczelny

Spis treści:

Zielony o „Zniczach" str.3

Heblowanie str.4

Świat okiem Kamienia str.5

Nadal drużynowy najważniejszy str.5

Celowość w działaniach instruktorskich str.6

Para-doxy i gra str.7

O młodej kadrze, ale i o starszej - przy okazji - też str.7

Zdrowie w książkach ukryte str.9

Jesienne Wędrowanie str.10

Po zjeździe o zjeździe uwag kilka str.11

Akcja Pamięci „Znicz" str.11

Literki druha Adama str.12

Historia naszego bohatera str.13

Kącik Poezji str.14

Co nas czeka w najbliższym czasie? str.16

Temat miesiąca

Zielony o „Zniczach"

Pierwszego oraz drugiego listopada przeżywaliśmy Święto Wszystkich Świętych oraz Dzień Zaduszny. Najbardziej rozpoznawalna harcerska akcja przypada właśnie na czas listopadowych świąt. Nazywa się akcja „Znicz". Jeśli zapytamy „harcerskich laików", co kojarzy im się z ruchem harcerskim w Polsce i jakie działania tego ruchu znają, z całą pewnością wspomną o tym corocznym wydarzeniu. Nic dziwnego, jest to i tradycyjna, i bardzo rozpoznawalna aktywność harcerzy.

W tym roku w naszym hufcu odbyły się tylko dwie akcje podczas świąt listopadowych. „Znicz" 295 WDH „Sulima" na Cmentarzu Wawerskim oraz akcja „Parking" Szczepu 160 WDHiGZ niedaleko Powązek. Mało – jak na trzeci pod względem liczby członków hufiec w Polsce. Zastanawia mnie powód, dla którego tak wartościowe przedsięwzięcie straciło popularność w naszym środowisku.

Spróbujmy znaleźć przyczynę. Pierwsza, jaka przychodzi mi na myśl, to trudności związane z organizacją. Tak, akcja „Znicz" nie jest prosta i przyjemna w przeprowadzaniu. Trzeba się dogadać z parafią, kupić znicze, wszystko dobrze wyliczyć, przygotować stoisko, przyjechać na miejsce akcji i stać tam dzień lub dwa przez wiele godzin. Brzmi jak ogrom nieprzyjemnej roboty i rzeczywiście roboty jest dużo, nie ma co ukrywać. Natomiast jest coś, co w moim odczuciu wynagradza cały ten trud. Jest to satysfakcja.

Skoro o satysfakcji mowa – związana jest nie tylko z logistycznym okiełznaniem problemu, ale także z „odzewem", z jakim się na miejscu spotykamy. Wiele osób odwiedzających w te dni groby swoich bliskich przychodzi specjalnie do stoiska harcerskiego. W listopadowe święta możemy więc mocno zaznaczyć naszą harcerską obecność. Namacalnie przekonujemy się, że organizacja cieszy się społecznym zaufaniem, które warto i przy takiej okazji podtrzymywać i budować. Ciepłe przyjęcie tak zwyczajnie, po ludzku, jest miłe i staje się dobrym impulsem do rozwijania naszej aktywności – nie tylko w Dniu Wszystkich Świętych.

Kolejna – według mnie – bardzo ważna sprawa – harcerze dzięki takim aktywnościom uczą się szacunku do pracy, szacunku do pieniędzy przez siebie zarobionych (wszak to akcja zarobkowa) oraz szacunku do tego, jak pieniądze się pożytkuje. W naszym przypadku celem było kupienie krótkofalówek dla zastępów, co zostało przyjęte z entuzjazmem na forum drużyny. Jest to forma wychowania gospodarczego, która – z tego co wiem od starszych wiekiem i doświadczeniem instruktorów – jest niestety coraz rzadziej stosowaną częścią programu.

Gorąco zachęcam drużynowych do organizacji akcji „Znicz" w przyszłym roku. Na cmentarzach bez problemu można znaleźć miejsce, a hurtownie z chęcią przyznają harcerzom zniżki. Przede wszystkim jednak to wdzięczna i kształcąca forma pracy zarówno dla harcerzy, jak i dla nas – kadry i instruktorów – inspirująca i ucząca podejmowania harcerskich i życiowych inicjatyw.

ćwik Franciszek Pokora „Zielony"
przyboczny 295 WDH „Sulima"

Heblowanie

Jedenasty

Jak zapewne wszyscy wiecie naukowcy różnym pokoleniom nadają literki , w zależności od tego kiedy dane pokolenie się urodziło. Zazwyczaj jest to jakiś przedział czasowy który decyduje o tym jaka to będzie literka. I tak mamy pokolenie „Y" czyli osoby urodzone między 1980 a 2000 rokiem. Ja się na przykład do tego pokolenia zaliczam. Co mówi o nas internet - in. **milenialsi** (ang. Millennials) – pokolenie ludzi urodzonych w latach 80. i 90. XX wieku. Nazywane jest również „pokoleniem Milenium", „następną generacją", a także „pokoleniem cyfrowym" . Jest też pokolenie „Z" **generacja Z, Post-Millennials, pokolenie internetowe**, – pokolenie ludzi urodzonych w Polsce po 2000 roku, dopiero wkraczających na rynek pracy. Są to ludzie najmłodszego pokolenia, dla których technologia to główne narzędzie do poszerzania wiedzy.

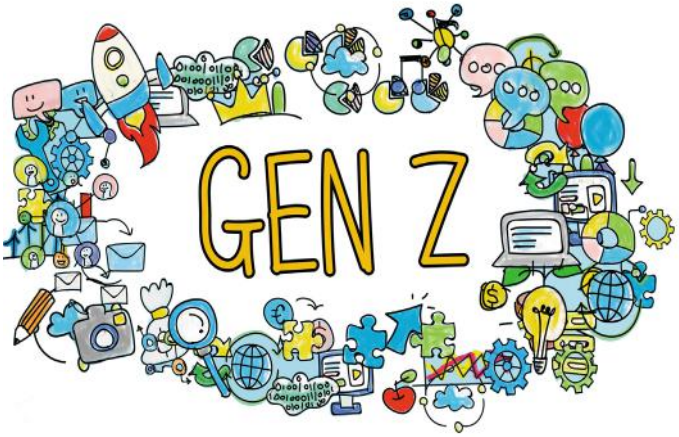

Wikipedia o pokoleniu „Z" pisze tak : m.in. w pracy będą mieć trudności z kontaktem bezpośrednim, mają wysokie wymagania, mają słabą lojalność, bardzo późno się usamodzielniają.

Opis pokolenia „Z" idealnie opisuje naszą młodą kadrę. Wszak jest bardzo wiele osób, które nie potrafią jasno wyrażać swojego zdania i często wolą siedzieć cicho i zgadzać się na wszystko co mówi im ktoś inny. To nic innego jak trudność z kontaktem bezpośrednim , ja sam wiele razy dowiadywałem się o problemach mojej kadry nie bezpośrednio od niej. Właściwie im młodsze pokolenie tym jest z tym gorzej , wielu woli załatwiać wszystko zdalnie bez spotykania się bezpośrednio. Wiele razy jest tak , że jak o coś ich zapytamy to dostaniemy odpowiedź zawierającą jeden wyraz lub nie dostaniemy jej w ogóle.

Wiele razy wspominałem w moich felietonach , że nasza kadra jest roszczeniowa i to pokrywa się z tym że ma wysokie wymagania. Niestety najczęściej tylko wobec innych, rzadko wobec siebie. Wiele przypominam sobie sytuacji w których młodzi krytykowali starszych , że to co zrobili było „słabe" albo „nudne". Chcieliby wszystko mieć na „już" na „tu i teraz". Większość z nich ma poczucie , że wszyscy dookoła mają być wdzięczni że oni są kadrą. Przecież mogliby poświecić swój wolny czas na inne rzeczy a jednak zajmują się dziećmi więc wszyscy mają im za to dziękować. Sami natomiast rzadko myślą żeby podziękować tym którzy harcersko ich wychowali. Oczywiście wysokie wymagania w sferach życia które decydują o przyszłości są bardzo wskazane. Ale tak naprawdę powinni je stawiać sobie na wszystkich polach tym harcerskim polu również.

Lojalność czyli temat rzeka. Na własnej skórze przekonałem się jak łatwo przychodzi im zmiana frontu. Dla mojego pokolenia osoby , które mają wpływ na nasze wychowanie i przyczyniły się do ukształtowania naszego charakteru mają ogromne znaczenie i wieczny szacunek. W pokoleniu „Z" jest wręcz przeciwnie. Bo jak inaczej powiedzieć o sytuacji w której będąc drużynowym zawsze pomagałem moim harcerzom , często stawałem na rzęsach żeby załatwić im dofinansowanie do obozu aby mogli wyjechać na wakacje. Wielokrotnie rozmawiałem z ich rodzicami żeby nie zakazywali im przychodzenia na zbiórki lub w wielu sytuacjach ich broniłem. W zamian często dostawałem brak lojalności i szacunku. Lekką ręką przychodziła im rezygnacja z pełnienia funkcji bez jakiejkolwiek refleksji o tym , że ktoś powstałą po nich dziurę będzie musiał załatać. Niby zawsze mówili , że w razie potrzeby i tak mogą pomóc ale zazwyczaj kończyło się na słowach.

Bardzo trafnie kwestię lojalności podsumowuje raper Pezet w kawałku o tym samym tytule. Oto fragment zwrotki :

Nie opuszczam ludzi, jestem przy nich cały czas
Nawet, gdy mi prosto w twarz mówią najtrudniejszą z prawd
Ale szanuję tych, co odpłacają mi tym samym
Reszcie mówię nic prócz tego, że się znamy.

Aspekt czwarty mówiący o tym , że bardzo późno się usamodzielniają nie do końca jest trafiony. Akurat w tym przypadku znam sporo osób które usamodzielniły się dość wcześnie w sensie materialnym. Natomiast powiedział bym , że bardzo późno usamodzielniają się w sensie myślenia i emocji. Długo trwa proces kiedy ktoś potrafi powiedzieć , że z czymś się nie zgadza lub że myśli inaczej.

Żeby nie było, nie uogólniam , ponieważ znam bardzo dużo wspaniałej młodej kadry, z poczuciem misji odpowiedzialnością i oddanej temu co robi. Takie osoby niestety są w mniejszości .Ktoś mi zarzuci , że skupiłem się tylko na tych negatywnych aspektach pokolenia „Z" .Wiadomo , że mają też dużo pozytywnych aspektów ale jednak te negatywne bardzo pokrywają się z naszymi harcerskimi problemami dlatego zdecydowałem się o nich napisać. W tym roku musieliśmy w szczepie zlikwidować dwie jednostki. Ostatnio rozmawiając na startówce z jedną z drużynowych mojego szczepu wspólnie doszliśmy do wniosku , że może trochę kadry nam odeszło ale za to zostali ci którym naprawdę się chce. I dzięki temu czujemy komfort pracy. Jest w tym dużo prawdy , czas zweryfikował do kogo odnosi się to co napisałem wyżej a do kogo nie. Przykładów na to można mnożyć. Do naszego prawa harcerskiego dodał bym punkt jedenasty mógłby brzmieć na przykład „harcerz jest zawsze odpowiedzialny, lojalny i najwięcej wymaga od siebie".

Myślę , że po wprowadzeniu tego punktu przekonalibyśmy się kto tak naprawdę przestrzega prawa harcerskiego a kto tylko udaje.

phm. Jan Korkosz „Hebel"
komendant szczepu 160 WDHiGZ im. Marii Skłodowskiej-Curie

Świat okiem Kamienia,
czyli kilka słów namiestnika harcerskiego

O siewcy i jego ziarnie

Za nami zjazd hufca, który dał nam wszystkim sporą dawkę emocji. Ale i nie tylko zjazd, gdyż większość tekstów ostatniego „Praskiego Świerszcza" odnosiła się właśnie do tego dnia. Pełno tam było przemyśleń, podsumowań, refleksji na ten temat, którymi de facto będziemy jeszcze żyć przez długi czas. I dobrze. Myślę jednak, że warto zjazd podsumować. Podsumowanie można opisać zdaniem: każdy zbiera taki plon, jakie ziarno zasiał.

Może najpierw parę słów wyjaśnienia dla pokolenia, które myśli, że zboże bierze się ze sklepu. Otóż tak się składa, że aby mieć zboże, trzeba je zasiać. Siewcy rozrzucają po polach swoje kiełki, które następnie rozrastają się w piękne i złociste kłosy, dając plon stukrotny, jak mówi Pismo. Oczywiście, zbiory mogą być zniszczone przez pasożyty, bydło, kataklizmy, ale nie temu chciałbym poświęcić swoją uwagę (choć podane przykłady są dość metaforyczne) – załóżmy, że każde pole wydaje plon. A jaki to będzie plon? Taki, jakie ziarno zasialiśmy. A właściwie takie, jakie sialiśmy przez całe swoje życie.

Czytając ubiegłe wydanie naszej gazety można by odnieść wrażenie, iż zjazd jest jedynym liczącym się wydarzeniem życia naszego hufca, w tyle pozostawiając Olszynki, zloty hufca, rajdy, capstrzyki, spotkania, kursy i zbiórki, a nawet zwykłe ludzkie rozmowy. Otóż nie. Każdy zjazd jest czasem zbiorów i w tym czasie każdy ma okazję zebrać taki plon, jaki zasiał.

Drogo siewco, jeżeli zasiałeś dobre ziarno, wyrośnie z niego dobry plon. Jeżeli zasiałeś ziarno obłudy i fałszu, zbierzesz mało, gdyż większość Twoich kłosów obumrze zatrute. Jeżeli nic nie siałeś, bo nie uczestniczyłeś w zasiewie (życiu hufca), to nie zbierzesz nic. Jeżeli jednak nic nie siałeś, ale pomogłeś zasiać innym, na pewno docenią Twoją pracę i podzielą się zbiorem. Z kolei jeżeli przez czas zasiewu tylko krytykowałeś, nie wnosząc nic konstruktywnego do pracy innych siewców, a może i przeszkadzałeś im, nie zbierzesz nic i nic nie dostaniesz. A może też udawałeś, że siałeś ziarno? Może miałeś słomiany zapał? Może tylko chodziłeś po polu i gadałeś, zamiast pracować, albo po prostu nie umiesz siać? Może też swoje ziarno oddałeś potrzebującym, nie zostawiając nic dla siebie?

Ziarno jest walutą. Możesz je pomnożyć, np. wspomagając kogoś w jego pracy, a wykiełkuje ono i zwróci się Tobie, zarówno w niewymiernie (np. w uśmiechach), jak i wymiernie (np. w głosach). Inwestuj je więc mądrze, tak byś zbierał wielkie plony.

Ale i na ziarnach historia się nie kończy. Mąką możesz sypnąć komuś w oczy, a chleb podarować głodnemu. Zawsze jest szansa, by wykorzystać dostępne nam zasoby.

Zjazd jest jedynie czasem zbiorów. To, co zasiałeś przez swe życie i czyny, to zbierzesz na zjeździe.

Wasz namiestnik
Stanisław Matysiak

PS Tekst nie jest komentarzem do żadnej z publikacji zamieszczonych w poprzednim numerze Praskiego Świerszcza. Jest moim przemyśleniem, które każdy powinien przeczytać i zinterpretować sam!

PPS Hebel powiedział mi ostatnio: „Nie wystarczy być Mikołajem na wigilii raz do roku". I to też prawda:)

Nadal drużynowy najważniejszy

Ogromnie jest nas dużo. Instruktorów z czerwonymi i zielonymi podkładkami. Jeżeli policzymy także tych, którzy nie mają czynnego prawa wyborczego, to będzie nas w hufcu z pewnością ponad 40 osób. I myślę tu tylko o instruktorach w różnorodny sposób interesujących się pracą Związku, a nie tych, którzy jednorazowo pokażą się na harcerskiej wigilii lub spotkaniu z okazji Dnia Myśli Braterskiej.

Jest nas dużo. I wszyscy znamy się na harcerstwie. Nie ironizuję. Naprawdę osoby, które poświęciły kilkanaście czy kilkadziesiąt lat Związkowi Harcerstwa Polskiego wiedzą o naszej organizacji bardzo wiele. I wiedzą, jak powinna dobrze pracować drużyna harcerska albo gromada zuchowa.

Teraz zadajmy sobie kilka prostych pytań. Czy nasz hufiec może pracować bez organizowania rajdu Olszynka Grochowska? Tak, oczywiście, że może. A czy hufiec może istnieć bez ukochanej przez wielu „Słonecznej Republiki" w Ocyplu? Ależ tak, może bez niej istnieć. A czy hufiec może funkcjonować bez swojego bohatera? Tak, byłby to oczywiście już inny hufiec, ale na pewno Hufiec Praga-Południe może działać bez tradycji związanych z dywizją kościuszkowską. Pytań takich (przyznacie, nieco demagogicznych) mógłbym zadawać wiele.

Nie przedłużając zadam wam banalne pytanie kluczowe: Czy hufiec może istnieć bez drużyn (i gromad) oraz ich drużynowych? No właśnie! Nic nowego pod słońcem! Może nie być Olszynki, Ocypla i dywizji. Ale drużyny z dobrymi drużynowymi być muszą.

I dlatego mam pytanie do wszystkich druhen podharcmistrzyń i harcmistrzyń (oraz druhów podharcmistrzów i harcmistrzów) z naszego hufca (i pytanie to nie dotyczy oczywiście aktualnych drużynowych): Któremu drużynowemu, której drużynowej na co dzień pomagacie? Którą drużyną lub gromadą się opiekujecie? Na ilu zbiórkach byłaś (lub byłeś) a następnie te zbiórki wspólnie z drużynowym szczegółowo podsumowaliście? Ile razy przy innej okazji porozmawialiście o pracy drużyny? Wypiliście z drużynową (czy drużynowym) kawę, pochwaliliście ją, udzieliliście rad a czasem doradziliście w zwykłych sprawach życiowych?

Że co? Że drużynowi nie chcą żadnych rad? Że nie potrzebują rozmów z bardziej doświadczonymi instruktorami? Że są zarozumiali i nic od różnych „starców" nie potrzebują? I nie mają czasu na jakieś rozmowy? Tak sobie druhno podharcmistrzyni lub druhu harcmistrzu myślisz?

I chcesz, aby nasz hufiec lepiej działał, bo podyskutujesz sobie z innymi doświadczonymi instruktorami we własnym gronie o jakości pracy naszych drużyn? Myślisz, że od takiej dyskusji coś się poprawi? Albo doradzisz coś komendzie hufca? Albo stwierdzisz, że nic nie warto robić, bo już tyle się nagadałeś i nic się nie zmienia? Czy nie sądzisz, że takie doradztwo i takie działanie to zwykłe „bicie piany".

Tak jest - drużynowy i drużyna są najważniejsi. Od ich zależy istnienie naszej organizacji. Może zatem warto wszystkie ręce wyjąć na pokład i zająć się właśnie drużynami. Biorąc za nie współodpowiedzialność. Formalnie lub nieformalnie. Czasem jako opiekunowie osób zdobywających stopień instruktorski, czasem, bo dowiedzieliśmy się, że drużynowy jest osamotniony (ot, nie dogaduje się ze szczepowym – bywa), czasem może warto zainteresować się losem przekazanej przed kilku laty własnej drużyny.

Nie chcę słuchać opowieści, że gdzieś się źle dzieje. Jeżeli tak jest, idź druhno / druhu i nie dokonuj cudów – po prostu wzmocnij drużynową (lub drużynowego też). Proste.

hm. Adam Czetwertyński

Celowość w działaniach instruktorskich

Jak wszyscy doskonale wiemy, w nasze pracy instruktorskiej kierujemy się misją ZHP - (wychowywanie młodego człowieka, czyli wspieranie go we wszechstronnym rozwoju i kształtowaniu charakteru przez stawianie wyzwań). Można by powiedzieć, że ta nasza misja jest takim celem, który chcemy osiągnąć, wskazówką, jak chcemy ukształtować młodego człowieka, z którym pracujemy na naszych zbiórkach.

Jasno określony cel powinien nam przyświecać w każdym elemencie pracy z dziećmi i młodzieżą. Większość z Was zapewne stwierdzi, że to oczywista oczywistość, ale czy na pewno? Od pewnego czasu mam bliżej nieokreślone wątpliwości, czy każde nasze działanie jest nakierowane na konkretny cel. Mało tego, czy potrafimy stawiać sobie te cele i świadomie je identyfikować. Skąd takie przemyślenia?

Otóż obserwując życia hufca czy własnego otoczenia harcerskiego, odnoszę czasami wrażenie, że cześć podejmowanych przez nas działań jest realizowania jako sztuka dla sztuki. Jakiś czas temu miałem przyjemność odbycia rozmowy z pewną osobą z kadry mojego szczepu. Rozmawialiśmy na temat akcji zarobkowej. Taka krótka wymiana informacji (gdzie, kiedy, jaka forma). W pewnym momencie zapytałem swojego rozmówcę o cel akcji zarobkowej, w której to mój rozmówca miał wziąć udział. I tu pojawiła się konsternacja, bo nie było wiadomo, w jakim celu akcja jest organizowana. Zagadką było, na co będą przeznaczone środki z akcji. W pewnym momencie padła odpowiedź, że na szczep a akcja jest, aby zaktywizować dzieci. Dobre i to, kilka monet w szczepowej sakwie zawsze się przyda (nie neguję). Zastanawiam się jednak, dlaczego mój rozmówca nie potrafił określić celu akcji. Może to wynika z tego, że ta osoba jak i prawdopodobnie inne osoby z tej jednostki, nie widzą (lub nie widziały) w akcji zarobkowej możliwości pozyskania środków na sfinansowanie konkretnego przedsięwzięcia, które byłoby wymiernym efektem w oczach naszych podopiecznych.

Dlaczego o tym piszę? Z bardzo prostej przyczyny. Z perspektywy młodego harcerza lub zucha, biorącego udział w akcji (często marznącego cały dzień gdzieś pod cmentarzem czy kościołem), wygląda to, że ów młody człowiek idzie na akcje i stoi cały dzień zbierając datki. Potem te datki są gdzieś przejmowane przez kadrę drużyny i giną w odmętach bliżej nieokreślonej materii zwanej kontem szczepu (czy drużyny). Na tym się kończy perspektywa harcerza. Był na akcji, postał, ładnie wyglądał w mundurze, dotlenił się i to tyle. W tym miejscu dochodzimy do celu i tego, co on ze sobą niesie.

Oczywistym jest, że akcja zarobkowa jest doskonałym sposobem na pozyskanie dodatkowych funduszy. Z tym się chyba zgodzi każdy. Jednak mniej oczywiste jest, iż akcja zarobkowa ma cel wychowawczy (teoretycznie jak wszystkie nasze działania). Pokazuje młodemu człowiekowi, że poprzez poświęcenie i pracę jesteśmy zdolni wygospodarować środki na to, czego aktualnie potrzebujemy (wychowanie gospodarcze). Upraszczając – chcesz coś, to na to zarób. Wpłacając środki z akcji na konto szczepu nasz podopieczny nie widzi w sposób namacalny, że ma on istotny wpływ na to, co się dzieje w jego drużynie lub gromadzie. Zupełnie inaczej wygląda to wtedy, gdy za zebrane fundusze nabędzie się coś na stan jednostki, z czego dzieci będą korzystać na każdej zbiórce, np. apteczki dla zastępów czy fajne jednakowe plecaki dla całej drużyny, albowiem jest to dla nich namacalne, widzą efekty i czują motywację do dalszych działań tego typu. Dla mnie jest to oczywiste, lecz nie jest to oczywiste dla każdego. Stąd właśnie taki przebłysk refleksji, że czasami w naszych działaniach brakuje celu lub świadomości celu naszych działań. Mógłbym wymienić dużo przykładów, lecz podzielę się tymi, które najbardziej zapadły mi w pamięć w ostatnich latach i gdzieś ze swoimi celem się zaczęły rozmijać: robienie zbiórki, aby ją zrobić i żeby dzieci na niej się nudziły (zamiast zorganizować zajęcia, które wypracują u dziecka konkretne umiejętności lub wiedzę); uczestnictwo w kursach

– mówili, żeby jechać, to pojechałem (zamiast: jadę na kurs, bo ktoś stwierdził, że mam predyspozycje i mogę się nauczyć, jak być skutecznym harcerskim wychowawcą); wybory do komendy na ostatnim zjeździe – głosujemy na tego, kogo lubimy bądź nie lubimy (zamiast: wybieramy chętnych do pracy, którzy mają nam pomagać, więc patrzymy na wiedzę, kompetencje i chęci do działania); wysyłanie harcerzy przymusowo na uroczystości państwowe, bo to służba, bo tak trzeba (zamiast: jeśli masz taką ochotę, potrzebę i masz do tego uwarunkowania, możesz pełnić służbę i pomóc innym, czyli altruizmu i empatii), ucinanie dyskusji np. na zjeździe (zamiast: zjazd to idealne miejsce do wymiany doświadczeń i dyskusji, rozmawiajmy o przyszłości hufca) itd. Oczywiście podane sytuację są trochę na wyrost, trochę przerysowane, ale mają za zadanie pokazać, że na każdej płaszczyźnie ważnym jest, aby mieć świadomość, jaki cel przyświeca danemu działaniu. Ułatwia to znacznie życie, pozwala skupić się merytorycznie na tym, co ważne i nade wszystko: świadomość celu nadaje sens naszym działaniom i umożliwia ich pozytywną lub negatywną ocenę przez pryzmat tego, co chcemy osiągnąć.

pwd. Wojciech Kowalówka HO
drużynowy 295 WDH Sulima

Para-doxy i gra

„Kto nie gra, ten nie wygrywa" zachęcali onegdaj głośno organizatorzy gier w „trzy kubki" lub „trzy karty" na bazarze Różyckiego, Wolumenie czy w Rembertowie. Ech, łza się w oku kręci – z nostalgii za czasami dzieciństwa oraz ze śmiechu, na wspomnienie kanoniera Dolasa z kultowej komedii „Jak rozpętałem II wojnę światową". Pojawia się logiczne pytanie, czy jak się gra, to się wygrywa. Oczywiście nie. W każdym razie nie zawsze. Rzeczony kanonier Franek Dolas doświadczył tego na własnej skórze, a to zdobywając świeżą żywność dla swojego oddziału Legii Cudzoziemskiej, a to przegrywając buty w partyzanckim oddziale. Czyli przekonał się, iż fortuna zmienną jest. Nota bene jako miłośnik literatury wyżej stawiam nad wspomniany film książkę Kazimierza Sławińskiego „Przygody kanoniera Dolasa". Polecam!

Wracając jednak na nasze skromne harcerskie podwórko gra powinna pozwalać wyłonić zwycięzcę. Nawet wtedy, gdy pierwsze (drugie itd.) miejsce zdobywa ex aequo kilku startujących. Niezależnie czy trwa godzinę, czy ciągnie się przez cały weekend, ma miejsce w harcówce czy poza nią (gra terenowa?). Gra ma swoje zasady, ramy czasowe i kryteria rozstrzygnięcia – ustalenia zwycięzcy lub rankingu uczestników. Musi mieć WYNIK!. Na przykład lata temu z 295 Gromadą Wędrowniczą „Włóczylagi" jeździliśmy w pierwszy weekend października do Poznania. Odbywał się tam zlot „Perkun" - każdorazowo w innej fabule (zlot czarownic, indiańskie harce, rzymskie legiony itp.). Właściwie była to Wielka Gra Wojenna „Perkun" organizowana przez 37 PDH „Bractwo Kruka i Kojota". Gra, której uczyliśmy się przez kolejne lata, by na 400-lecie odkrycia Ameryki w 1992 r. pojechać silną ekipą namiestnictwa harcerskiego. Pod hasłem wielkich odkryć geograficznych podróżowaliśmy jako załoga „Yellow Submarine" hufcową nysą (rzut kołowy) oraz pociągiem (rzut kolejowy). Dzienne i nocne zmagania na terenie Poznania (Cytadela) oraz podmiejskich lasów (tory sprawnościowe, biegi na orientację i mnóstwo zagadek fabularnych) skończyły się dotarciem „na pudło". Zajęliśmy wtedy drugie miejsce – w finale, na apelu końcowym trzeba było otworzyć zaspawane stalowe pudełko na gwoździe. Jak można się domyślić, jedynie z wykorzystaniem środków podręcznych. Niestety w naszym zasobniku nie było pucharu zwycięzców. Niemniej emocje i satysfakcja była. Wspomnienia historyczne przytaczam dla zilustrowania istoty gry. Współzawodnictwo, zasady emocje i wynik. Na „Perkunie" konkurencji było wiele i poza czasem wykonywania zadań istniało wiele ograniczeń regulaminowych, które weryfikowali na trasie sędziowie-organizatorzy. Na końcu jednak był wynik. Może nie najistotniejszy, bo bardziej liczyły się kontakty i przyjaźnie z różnymi środowiskami z całej Polski oraz cykl przygotowań do wyprawy, ale rozstrzygnięcie zawsze było.

W ostatnich latach obserwuję tendencję do nazywania grą lub grą terenową każdej harcerskiej aktywności uprawianej na łonie przyrody. Nawet jeśli zajęcia takie mają zaplanowaną fabułę lub zasady, to najczęściej brakuje jasnych kryteriów współzawodnictwa i ogłoszenia wyniku. Zwykłe pokonanie trasy (posługując się mapą, GPS-em czy budzącą pewny niesmak „krepiną") oraz wykonanie umieszczonych na punktach zadań jeszcze nie jest grą. Stanie się nią pod warunkiem ustalenia „punktacji" oraz podsumowania współzawodnictwa – wyłonienia zwycięzcy. Oczywiście rozstrzygnięcie może być tak oczywiste, jak przy zdobywaniu flagi. Wygrywa jeden zespół, drugi jest „drugi". Rzeczywiście CTF to klasyczny przykład gry – niezależnie czy uprawiany w formie pierwotnej (warty, patrole, granice itd.), czy w bardziej rozbudowanej np. poprzez wykorzystanie ASG lub paintballu. Wynik może również zależeć od wielu zmiennych, np. wyników poszczególnych konkurencji – jak na wspomnianym „Perkunie". Może mieć wymiar grupowy (zastęp, patrol) lub indywidualny. Niemniej gra mieć WYNIK!

Tam, gdzie wyniku nie przewidujemy, nie ma mowy o grze. Możemy oczywiście organizować inne formy terenowe, jak choćby rajdy (nie najlepszy przykład) czy harce (bardziej adekwatny) i niekoniecznie kłopotać się punktacją. Co więcej oddziaływanie wychowawcze takich przedsięwzięć nie będzie gorsze niż gry. W wielu przypadkach nawet lepsze. Wszak harcem nazywano nie tylko walkę pojedynczych wojowników obu nieprzyjacielskich stron, staczaną przed rozpoczęciem walnej bitwy (tu wynik występuje), ale także popisy zręczności i gonitwy w jeździe konnej. Tylko że te popisy lub sprawdziany biegłości w danej dziedzinie (np. technice harcerskiej) nie będą zawsze grą. Zatem nie nazywajmy ich w ten błędny sposób. Co zainspirowany zajęciami terenowymi z geocachingu na kursie przewodnikowskim „Meandry" poddaję naszym instruktorom pod rozwagę.

hm. Krzysztof Rudziński HR
Zielonka 17.11.2019 r.

O młodej kadrze, ale i o starszej - przy okazji - też

Zabrakło mnie na zjeździe hufca z powodów osobistych, ale też i formalnych, gdyż nie miałem prawa głosu. Prawidłowo, bo to nie administrator ewidencji, instruktor ds. tego i owego czy Strażnik Wielkiej Pieczęci powinien decydować o tym, jak działa hufiec.

Z drugiej strony szkoda, bo gdy czytałem poprzedniego „Świerszcza", tworzyły się w mojej głowie różne interpelacje i koncepcje. Czy trafne - trudno powiedzieć. Mogę przytakiwać Wojciechowi i Heblowi. Zastanawiać się, co tak wzburzyło dh. Andrzeja, uszanować głos 17 osób, o których pisze dh Adam.

Dlaczego dla młodej kadry nie jest istotny kult wodza

Zwróciłem jednak uwagę, że przez wszystkie przypadki w „Świerszczu" i projektach uchwał „Romanosów" był odmieniany hm. Stefan Romanowski. Nadanie jego imienia Słonecznej Republice, postawienie pomnika, uczenie dzieci o jego postaci. Oburzenie, że nie uczczono jego pamięci minutą ciszy. Dla kogoś, kto nie był emocjonalnie związany z druhem Stefanem, brzmi to jak podejście do zmarłego w 1935 roku Dziadka. Nie znaczy to, że druh Stefan był dyktatorem, chociaż wielu instruktorów z rozrzewnieniem wspominają, jak po wojskowemu stawiał ich do pionu, gdy byli młodą kadrą.

Dla młodych ludzi symbole nie mają takiego znaczenia, nie widzą sensu w stawianiu pomników, nadawaniu imienia czy pokropieniu wodą święconą. Obawiam się, że wielu z nich zgadza się z opinią Piotra Wieczorka, opublikowaną w 49 „Praskim Świerszczu", tylko wykazują wiele taktu i głośno o tym nie mówią. Nie szukają wyróżnienia, dumy poprzez przyjęcie jakiegoś patrona. Jeżeli nie są prawnikami, nie interesują ich procedury, niuanse. Bardziej im zależy, by coś po prostu działało, było atrakcyjne, potrafiło zaskoczyć i zostawić u nich dobre wspomnienia (w takim Monopoly dla millenialsów, zamiast nieruchomości - na które i tak ich nie stać - zbierają przeżycia).

Oczywiście nie można generalizować, ale ile młodych instruktorek, harcerek (bo to głównie one prowadzą drużyny) czuje silny związek z pokonanymi w 1831, 1864, 1939, 1944 Polakami? One nie muszą sobie niczego rekompensować jak chłopcy, którzy podbudowują swoje ego tym, że mają coś wspólnego z rycerskim żołnierzem polskim - współczesnym Spartaninem czy Winkelriedem. Tak było również w międzywojniu, gdy harcerki zajmowały się służbą społeczną, a harcerze żyli przeszłością. Zresztą i u właścicieli chromosomu Y działa to coraz słabiej, bo mają elektronikę i popkulturę zamiast kultu oręża polskiego.

Widzimy, że dzisiejsza młodzież „jest tak zepsuta", że nie dziwne, że nie działa harcerstwo starsze i wędrownictwo. Jednak ZHP i hufiec nie są na straconej pozycji. Po prostu młodzież ma inną wrażliwość i potrzeby na przykład świadomość ekologiczna, budowanie własnej wartości, racjonalne korzystanie z nowych technologii, pogłębienie umiejętności praktycznych i miękkich. Tu jest miejsce dla nas. Właściwie brzmi to jak coś, co robimy, ale czy to faktycznie robimy i robimy to w sposób, który dociera do wychowanków? Co do historii, patriotyzmu, duchowości trzeba się pogodzić, że tu jest inny sposób myślenia i w ramach tego sposobu myślenia trzeba kształtować wartościowych ludzi.

Pamiętajmy o tym, planując plany pracy w hufcu – plany dla drużyn i drużynowych.

Prawdziwy problem z młodą kadrą

W trakcie zjazdu i zamieszczonych po nim felietonach wspominano podziały między kadrą i oraz bierność drużynowych. Nie jest to pierwszy zjazd z nikłą reprezentacją drużynowych. Dyskutują seniorzy, dyskutują komendanci szczepów, członkowie zespołów, instruktorzy ze stażem. Co myślą drużynowi i przyboczni-instruktorzy? Tak, przyboczni mogą nie być 15-16 latkami z łapanki. Czy ci nieliczni drużynowi myślą: „Co ja tu robię?", „Po co to wszystko?", „Odwalcie się ode mnie. Ja tylko robię zbiórki.", „Kończmy to i idźmy do domu".

I to jest największy problem hufca! Kluczowy! Bo hufiec to instytucja, która istnieje wyłącznie po to, by wspierać drużynowych i ich drużyny (tak samo GK i chorągiew, chociaż zazwyczaj nie bezpośrednio). Jeżeli o hufcu rozmawiają wyłącznie nieaktywni instruktorzy, komendanci szczepów, członkowie zespołów hufca. Jeżeli tematem rozmów jest przede wszystkim historia i nieruchomości. To znaczy, że hufiec się pogubił! Odszedł od misji ZHP i stał się organem biurokratycznym. Tak, hufiec jest też wspólnotą instruktorów, ale wspólnotą z misją, a nie towarzystwem wzajemnej adoracji.

Jeżeli drużynowi nie widzą swojego miejsca w hufcu i nie widzą do czego jest im hufiec potrzebny to znaczy, że zmierza on do upadku - nawet z 1031 członkami.

Czego brakowało w sprawozdaniu

Obecny komendant miał problem ze stworzeniem swojego zespołu, od lat nie mamy kwatermistrza, z ZPI nie współpracują nawet osoby zawodowo czy szkolnie związane z branżą dziennikarską i marketingową. Nie wiem, czy w przyszłości brak kandydatów do władz, brak kandydatów na szczepowych będzie katharsis dla hufca, czy może razem z tymi, którzy są zawsze na zjeździe, hufiec oderwie się od ziemi i poleci w kosmos, albo chociaż do Ocypla.

Poprzednia komenda razem z zespołami pracującymi z kadrą powinna zatem sprawdzić, dlaczego drużynowi się nie angażują, co chcieliby powiedzieć, ale nie mówią i poszukać rozwiązania, które sprawiłoby, że to oni tworzą ten hufiec, a my instruktorzy od tego i owego tylko im pomagamy.

Trzeba też było sprawdzić, gdzie podziali się poprzedni drużynowi, bo wydaje mi się, że nie każdy wraca do czynnej działalności po napisaniu matury czy pracy dyplomowej. Gdy już nie zarywają nocy nad książkami, mogliby stanowić bardziej stabilną kadrę drużyn, przejmować szczepy, zespoły instruktorskie, a nawet kandydować do władz hufca. W tym celu może poprzednia komenda w swoim sprawozdaniu powinna przedstawić kadrę hufca z podziałem na stopnie, funkcje czy też wiek. Dałoby to jaśniejszy obraz tego, kto tworzy nasz hufiec.

Tak samo w sprawozdaniu komendy hufca powinna się znaleźć informacja, jak pracują gromady i drużyny, czy są wykorzystywane narzędzia metodyczne i system małych grup, dlaczego nie działa wędrownictwo. Przydałoby się też uzyskać odpowiedź na pytanie, dlaczego szczepy mają tyle osób, ile mają i jeśli są w złym stanie, to co zrobił hufiec, by pomóc drużynom w tych szczepach. bo to jakość drużyn jest podstawowym miernikiem działania hufca, nie liczba rajdów z efektem WOW.

Być może tego powinien dotyczyć program naprawczy zakończony zjazdem nadzwyczajnym, który będzie kierował się głosem drużynowych. Bo przeżyjemy bez Ocypla, przeżyjemy bez Stężycy, świat się nie zawali gdy nie odbędzie się sześćdziesiąta któraś Olszynka Grochowska, ale bez drużyn i drużynowych hufiec nie będzie istniał.

Jeszcze raz o młodych i młodej kadrze

Potrzeba więc, by młoda i mająca bezpośredni kontakt z beneficjentami naszej misji kadra się zaktywizowała i nie tylko realizowała plan pracy, ale też kreowała lepsze metody rozwoju członków swoich drużyn i korzystała z możliwości rozwoju. Potrzeba też wsparcia bardziej doświadczonych instruktorów nie tylko w pracy drużyn, ale osobiście przy wspieraniu drużynowych i przybocznych, bo są to często młodzi ludzie, którzy w jakiś sposób się pogubili. Potrzeba też wsparcia specjalistów - bo dzisiaj trudne dzieci to nie gówniarze, które trzeba wymusztrować, a osoby z niepełnosprawnością w stopniu lekkim czy z zespołem Aspergera. Namiestnictwo NS takie wsparcie oferuje, trzeba się pochylić nad tym dlaczego z niego się nie korzysta. Przy wsparciu komisarza, czy zespołu zagranicznego hufca (to sugestia co do obietnicy druha Komendanta, że ktoś taki ma być), który nie organizowałby fajnych zagranicznych wypadów, ale dostarczyłby wiedzy, doświadczenia i rozwiązań stosowanych przez drużynowych drużyn skautowych. Przy wsparciu również seniorów, bo oprócz tego, że zbudowali Ocypel, powiesili tablicę na urzędzie są oni doświadczonymi wychowawcami, którzy prowadzili drużyny w dziesięciotysięcznym hufcu, wychowywali się i wychowywali, gdy nie było skrajnego indywidualizmu jak dzisiaj i mogliby podzielić się swoim doświadczeniem.

pwd. Bogdan Ciechomski

Zdrowie w książkach ukryte

Jak wiadomo, książki są nie tylko źródłem wiedzy. Skrywają one bogactwo najróżniejszych zalet. Czytanie rozwija i kształtuje człowieka. A gdyby tak móc się tym bogactwem płynącym z kart książek podzielić?

Możliwość taką daje Fundacja „Zaczytani". Jest to grono wolontariuszek i wolontariuszy, którzy na co dzień tak jak każdy, mają swoje życie, rodzinę czy pracę. Jednak w tym wszystkim odnajdują czas, który chcą poświęcić innym. Biorą oni książki, kredki, kartki, gry czy kolorowanki i wyruszają do dzieci, które tego potrzebują. Codziennie w całej Polsce odbywa się przynajmniej kilka Bajkoterapii w szpitalach czy domach dziecka.

Sama Bajkoterapia według definicji jest procesem czytania, omawiania i ćwiczenia nowych umiejętności, w efektywny sposób pomagającym dzieciom rozpoznawać i nazywać własne emocje, dającym prawdziwe wsparcie i wzorce zachowań. Jednak w rzeczywistości jest czymś znacznie więcej.

W ostatnich miesiącach sama mogłam tego doświadczyć kilkukrotnie prowadząc taką właśnie Bajkoterapię w trzech różnych warszawskich szpitalach. Tak naprawdę rzadko kiedy udaje się przeprowadzić pełen proces bajkoterapeutyczny (co wynika zarówno z moich doświadczeń, jak i pozostałych wolontariuszy). Wchodząc na oddział nigdy nie wiemy, co nas tam czeka, w jakim stanie tego dnia będą pacjenci i czy w ogóle znajdziemy osobę, z którą będzie możliwe prowadzenie takiego rodzaju działania. Różni się również specyfika funkcjonowania każdego ze szpitali i samych oddziałów. W jednych są świetlice, gdzie czytać można z całą grupą dzieci. W innych natomiast wchodzimy bezpośrednio do sal i spędzamy czas indywidualnie z dzieckiem.

Jak widać, tych zmiennych może być naprawdę dużo, co wpływa na to, że nie ma dwóch takich samych Bajkoterapii. Jednak to, co pozostaje niezmienne, to fakt, że podjęcie takiego działania zawsze niesie za sobą jakąś wartość. Jest to wyjątkowe przeżycie – zarówno dla nas wolontariuszy, jak i dzieci, z którymi spędzamy ten czas. Tak więc chociaż Bajkoterapia nie zawsze osiągnie cel, jaki sobie zakładaliśmy, jednak nie to jest najważniejsze dla korzystających z niej dzieci. Do wartości, jakie niesie za sobą takie działanie, można zaliczyć uśmiech i radość, jaką dzieciom w niej uczestniczących, oraz to, że chociaż na chwilę mogą one zapomnieć o swoich problemach i miejscu, w którym się znalazły. Może i proces ten bezpośrednio nie leczy, ale na pewno ułatwia pobyt w szpitalu.

Prowadzenie Bajkoterapii, nie pozostaje również bez wpływu na samego wolontariusza, który ją prowadzi. Działanie takie wzbudza wiele emocji. Daje nam poczucie dobrze wykorzystanego czasu, kiedy na twarzy najbardziej onieśmielonego dziecka, które początkowo bało się podejść, widzimy przelotny uśmiech, a już chwilę później opowiada nam o cały swoim życiu. Pozwala również złapać pewien dystans do swoich codziennych trosk i zrozumieć, że nasze problemy, które wydawały nam się nie do przeskoczenia, w rzeczywistości nie są tak straszne, jak mogło się nam wydawać.

Dominika Pituła
Drużynowa 160 WGZ „Leprikony"
Szczep 160 WDHiGZ im. Marii Skłodowskiej - Curie

Jesienne Wędrowanie

Razem z nami będziesz wędrować
po Łysicy i Świętym Krzyżu.
Poznasz urok Gór Świętokrzyskich...

To właśnie te słowa przyświecały czwórce śmiałków, którzy odpowiedzieli na moje zaproszenie na wędrówkę po Górach Świętokrzyskich. Na szlak w sobotę 9 listopada wraz ze mną wyruszyli: hm. Zuzanna Pacholczyk, phm. Anna Bodzińska, Krzysztof Kiersnowski i Stefan Matysiak. Dzień dla nas rozpoczął się dosyć wcześnie, bo już o 7.40 spotkaliśmy się na Dworcu Wschodnim. Po kilkunastu minutach i drobnej przygodzie ze znalezieniem miejsc wyruszyliśmy w podróż. Jazda pociągiem przebiegła dosyć szybko. W trakcie podróży aż dwukrotnie zmienialiśmy kierunek jazdy.

Dotarliśmy do Skarżyska-Kamiennej. Tam tylko kilkadziesiąt minut oczekiwania i ruszamy w dalszą drogę. Tym razem busem do Bodzentyna. Po blisko godzinie dojechaliśmy na miejsce naszego startu. Zanim jednak ruszyliśmy, musieliśmy się wzmocnić. Rozpoczęliśmy wędrowanie. Drogę wskazywał nam niebieski szlak, który miał nas doprowadzić do Świętej Katarzyny. Pierwsze metry i już pierwsze podejście. Od razu odczułem, że dawno nie szedłem pod górkę. Wierzyłem tylko, że cała wyprawa tak nie będzie wyglądać. Na moje szczęście po wejściu na górę okazało się, że dalsza droga będzie przyjemna. Wkroczyliśmy do Puszczy Jodłowej. Pogoda nam sprzyjała. Może słońca wielkiego nie było, ale nie wiało i nie padał deszcz. Kolejne kilometry upływały w miłej atmosferze. Podziwialiśmy złocone stoki Gór Świętokrzyskich, oddychaliśmy świeżym powietrzem – tak innym od naszego warszawskiego. Podczas wędrówki trochę rozmawialiśmy o hufcu, nieco o rozwoju osobistym, o pięknie przyrody czy sprawach bardziej przyziemnych.

Po kilku godzinach marszu dotarliśmy do Świętej Katarzyny. Miejsce to znane jest z trzech atrakcji: zespołu klasztornego bernardynek, drewnianej kapliczki św. Franciszka i kaplicy cmentarnej zwanej kaplicą Żeromskiego. Wszystkie udało nam się zobaczyć. Po krótkiej przerwie wyruszyliśmy na nocleg. Przed nami zostały już tylko dwa kilometry i odpoczynek.

Po przybyciu na miejsce jeszcze przez kilka godzin trwały rozmowy. Drugi dzień naszej wyprawy rozpoczął się ok. 8.00. Po śniadaniu ruszyliśmy na szlak. Niestety tego dnia pogoda nam nie sprzyjała. Od rana padało. Może i deszcz nie był wielki, jednak w czasie dłuższego marszu opady były bardzo kłopotliwe. Naszą niedzielną wyprawę rozpoczęliśmy od zdobycia najwyższego szczytu Gór Świętokrzyskich – Łysicy, która znajduje się 614 m n.p.m. Tam postanowiliśmy chwilę się zregenerować i wypić herbatę, a następnie ruszyliśmy dalej.

Trasa nie była łatwa. Błoto, deszcz, wiatr, mokre liście - to wszystko utrudniało nam marsz. Po pewnym czasie zaczął doskwierać też ból nóg. Niestety po drodze nie można było wypocząć. Nie ma tam ani jednej wiaty. Po kilku godzinach marszu, gdy byliśmy przemoczeni, zmęczeni, a do Nowej Słupi mieliśmy jeszcze podchodzić przez Święty Krzyż, postanowiłem załatwić transport. Na kierowcę czekaliśmy w karczmie u podnóża Łysej Góry. Mogliśmy się tam

trochę ogrzać i zmienić ubrania na suche. Podróż do Ostrowca Świętokrzyskiego przebiegła szybko. Stamtąd pociągiem prosto do Warszawy. Przez dwa dni przeszliśmy ok. 43 kilometrów, wykonaliśmy 50 522 kroków, weszliśmy na 150 pięter. Zmęczeni, ale bardzo zadowoleni powróciliśmy do Warszawy.

Jesienne Wędrowanie było inicjatywą zupełnie spontaniczną. Wierzę jednak, że wyjazdy kadrowe na stałe wpiszą się do kalendarza naszej instruktorskiej braci. Wyjazd finansowany był ze środków otrzymanych z Narodowego Instytutu Wolności w ramach Rządowego Programu Wsparcia Rozwoju Organizacji Harcerskich i Skautowych na lata 2018 – 2030.

hm. Piotr Piskorski
komendant hufca

Po zjeździe o zjeździe uwag kilka

Zakończony właśnie zjazd naszego hufca był na pewno przełomowy, przynajmniej z dwóch powodów. Jeden to taki, że zakończył się 10-letni okres komendantownia hufcem przez phm. Krystynę Mamak. Nie mam zamiaru dokonywać podsumowania tego okresu, ale warto zauważyć przynajmniej trzy rzeczy. Po pierwsze - hufiec przetrwał, nie rozpadł się i nie skarlał. Druhna Krystyna zgodziła się zostać komendantką hufca, gdy nikt nie chciał - i to jest jej wielka zasługa. Po drugie - kondycja hufca jest na takim poziomie, na jakim była jego komenda. Tu trzeba przypomnieć, że ta komenda zapomniała nie tylko wpisać do sprawozdania finansowego darowiznę rzeczową (farby) za kilkadziesiąt tysięcy złotych, ale w ogóle o tym nie poinformowała ogółu kadry. Świadczy to o osobie odpowiedzialnej za finanse hufca, ale pozostaje mieć nadzieję, że szybko się na błędach uczy, bo chodzą słuchy, że ten druh ma w harcerstwie ambicje międzynarodowe. Po trzecie - zakończył się czas zarządzania hufcem przez instruktorów, którzy pamiętają okres harcerstwa niepokornego z przełomu lat 80-tych i 90-tych i którzy dorastali i kształtowali swoją harcerską postawę w twardej szkole harcerzowania hm. Stefana Romanowskiego.

Idzie zmiana i ta zmiana to drugi, moim zdaniem, powód przełomu, jaki dokonał się podczas zjazdu. Ale najpierw dygresja. Kiedyś prowadząc wykłady z metody harcerskiej powiedziałem że *„….Harcerstwo to ruch instruktorów i młodzieży, którego podmiotem są oni sami. Oni są harcerstwem, sami decydują o sobie tworząc struktury i instancje dla siebie…”*. Właśnie tworzeniem struktur i instancji dla siebie byliśmy świadkami w czasie trwania drugiej części zjazdu hufca. W porównaniu z pierwszą częścią to był inny zjazd, bo panowała na nim zupełnie inna atmosfera, nie będę o tym pisał, ponieważ mam nadzieję, że sami to odczuliście - była to atmosfera troski o przyszłość hufca i jego jakość. I właśnie ta troska instruktorów pozwoliła we współpracy i porozumieniu przyjąć ważne uchwały, które wydawały się nie do przyjęcia, ale nie pozwoliła nowemu komendantowi hufca na powołanie w skład komendy osoby, która zaufanie instruktorów zawiodła i w ich opinii nie posiadała predyspozycji do pełnienia zaproponowanej przez komendanta funkcji. Mimo dwukrotnego zgłaszania kandydatury i jej uzasadnienia przez komendanta, mimo padających głosów o daniu zgody komendantowi na dobór ludzi, z którymi chce pracować, mimo podkreślenia, że w tak jasnej sytuacji cała odpowiedzialność za powołanie tej osoby wbrew kadrze spadnie na komendanta ze wszystkimi konsekwencjami, instruktorzy powiedzieli „nie”. Przypomnę jeszcze raz jeszcze *„sami decydują o sobie tworząc struktury i instancje dla siebie…”*. A to oznacza, że będzie to ciekawa kadencja, także z punktu tworzenia się wspólnoty instruktorskiej, przed którą staje poważne wyzwanie redefinicji harcerstwa i to na każdym poziomie: ideowym, metodycznym, programowym i organizacyjnym. Bowiem nawet powierzchowna analiza wydarzeń zachodzących we współczesnym świecie podpowiada, że za 8 lat będziemy w zupełnie innej rzeczywistości. A osiem lat to dokładnie tyle czasu, żeby 10-letni harcerz został młodym drużynowym.

Uczestnicząc jako gość w obu częściach zjazdu miałem komfortową sytuację, mogłem spokojnie obserwować, porównywać i analizować. Raz jeszcze utwierdziłem się w przekonaniu, że w harcerstwie jego członkowie dzielą się na dwie grupy. Należący do pierwszej z nich traktują harcerstwo jako sposób na życie, a idee harcerskie stają się ich swoistą filozofią życiową, z której wynikają normy moralne i zasady postepowania. Uważają, że w życiu nie chodzi o to, żeby spełniać tylko swoje egoistyczne zachcianki, ale że ma się obowiązki wobec czegoś większego - dobra wspólnego. Należący do drugiej z nich harcerstwo traktują przedmiotowo, najważniejsza jest dla nich organizacja ze swoją strukturą, szczeblami i funkcjami, ponieważ widzą w tym szansę dla swojego awansu i kariery. Wszystko dokoła siebie traktują, jeżeli nie instrumentalnie, to przynajmniej przez pryzmat możliwych korzyści osobistych. Harcerstwo dla nich to szansa na karierę, ustawienie się w życiu i korzystanie z poczucia władzy, jaką daje pełniona funkcja i w ten sposób poprawienie swojej samoceny. Członkowie pierwszej grupy czują się częścią czegoś większego, mają poczucie bezpieczeństwa, wiedzą, że w razie kłopotów i problemów nie zostaną sami, ponieważ są częścią wspólnoty, która dba i troszczy się o siebie nawzajem, są wśród ludzi, którzy podobnie myślą, odczuwają, działają i wierzą w dane sobie bratnie słowo. Członkowie drugiej grupy to indywidualiści egoistycznie nastawieni na siebie, interesuje ich tylko kariera i możliwość awansu, wszędzie widzą konkurencję i zagrożenie dla swoich ambicji. Nastawieni na siebie nie potrafią budować trwałych relacji, a pełnienie przez nich funkcji nie służy wzmacnianiu kolejnego ogniwa w harcerskim łańcuchu pokoleń, lecz jest okresem przejściowym do dalszego awansu. Nie zostawiają trwałego śladu po sobie, a po ich odejściu na wyższy szczebel często zostają ruiny i pustka. Każdy z nas musi sam i sobie odpowiedzieć na pytanie, do której grupy należy i czym jest dla niego Harcerstwo.

hm. Andrzej Banasik
komendant Hufca Praga-Południe w latach 1989 – 1990
wieloletni drużynowy i szczepowy w 31 WDHiZ oraz 135 WDHiZ.

Akcja Pamięci „Znicz”

W dniach 1-2 listopada członkowie Instruktorskiego Kręgu Pokoleń „Romanosy” uczcili pamięć instruktorów naszego hufca, którzy odeszli na wieczną wartę. Odwiedzali ich groby na warszawskich cmentarzach na Bródnie, Marysinie Wawerskim, Powązkach, Rembertowie, Wesołej i na Wólce Węglowej.

Każdy z instruktorów mógł wziąć udział w tej akcji. Po wcześniejszym zgłoszeniu otrzymywał pakiet, czyli opis poszczególnych miejsc pochówków oraz odpowiednią (do odwiedzanych grobów) liczbę zniczy a także zaimpregnowane tabliczki z krzyżem harcerskim i napisem: „Pamiętamy – Krąg Romanosy”.

Akcję zaplanował i przygotował zespół ds. pamięci o zmarłych pod przewodnictwem hm. Marka Józefowicza i hm. Grażyny Kozińskiej. Odwiedziliśmy łącznie 82 miejsca, gdzie pochowani są nasi zmarli instruktorzy.

W przyszłym roku planowane jest rozszerzenie akcji, tak aby mogli w niej wziąć udział wszyscy chętni instruktorzy naszego hufca.

hm. Jacek Czajka
członek Rady Kręgu „Romanosy”

Literki druha Adama

Dawne czasy, czyli coś na „d" (literki nr.17)

Jesienny poranek dla Mojego Ulubionego Instruktora nie był radosną porą dnia. Codzienne ablucje męczyły go, do głowy przychodziły mu same mądre myśli. A co to za przyjemność cały czas myśleć mądrze? Dlatego z przyjemnością usiadł z ulubioną filiżanką kawy na ulubionym fotelu i spojrzał za okno (a widział tylko zamglony zarys drzew). I wtedy postanowił zrobić coś nietypowego - pomyśleć o sprawach głupich. Nie było to dla Mulina proste. Jak można myśleć o problemach mało znaczących, gdy jest się mądrym? Głupi mędrzec? Oksymoron jakiś i nic więcej.

I tu nagle zaświeciła mu się czerwona lampka. Tak! Pani Kiełbasa! Tego znaczącego wiele nazwiska się nie zapomina! Tak, przypomnę sobie dawne czasy! Jakże inne od tych współczesnych. To jest to! I wspomniał Mulin swe wędrówki po kraju, po dolinach i górach, po polach i lasach. Z plecakiem i butelką denaturatu. Przecież miło jest przypomnieć sobie otarte ramiona i bąble na stopach. Te widoki i te zapachy. Dlaczego - zamyślił się Mulin - tych dawnych czasów nie wspominam? Tyle wypitej kawy i żadnej przeszłości? I wrócił w ten jesienny poranek myślami do pani Kiełbasy. Prowadziła ta dobra kobieta stację turystyczną w Ujsołach. Znużony wędrowiec zawsze mógł liczyć u niej na nocleg. Ale zanim położył się spać, musiał zapoznać się z niezwykłymi lekturami. Przy wejściu witał go pierwszy tekst: "Drzwi zamykaj na klamkę". Następnie wchodził do zabudowań - ot, chłopskiego gospodarstwa. I czytał: "Śmietnik", "Toaleta", "Kuchnia", "Nie wchodzić" lub "Iść tędy". Nie były to zwykłe informacje, lecz duże kartki, które dominowały we wszystkich pomieszczeniach. I takie instrukcje: "Zachowaj czystość", "Nie śmieć", "Sprzątaj po sobie". Nie, Mulin nie chciał już przypominać sobie, co przeczytał w sławojkach, zwanych toaletami. Jak o czystość w tym miejscu zadbała pani Kiełbasa. Mój Ulubiony Instruktor uśmiechnął się. Czy dziś trzeba nas pouczać, byśmy myli ręce przed jedzeniem i nie brudzili ubikacji? Albo abyśmy po sobie dokładnie posprzątali? Tyle już lat minęło, a rady pani Kiełbasy, takie na piśmie, są przecież nadal aktualne. "Nie rzucaj papierków na ziemię" - ależ to znakomita instrukcja dla członków ulubionej organizacji druha Mulina. "Nie wbijaj gwoździ w drzewa". "Umyj swoją menażkę do czysta". Ileż rad na wzór pani Kiełbasy można by przekazać młodym. Bo są one ciągle aktualne! Łącznie z tą: "Uśmiechnij się".

Mulin już wypił swoją poranną kawę i jak zwykle zamyślił się głęboko. Jednak mądra była beskidzka góralka - pani Kiełbasa. Uczyła nas, uczyła. A myśmy tylko z niej żartowali. Może niepotrzebnie? I Mulin zamknął oczy. I nikt nie wiedział, nawet on sam, czy to już nadszedł sen, czy tylko wspomnienie o dawnych czasach.

„G" jak groby (literki nr.16)

Mój ulubiony instruktor stał. Nie jest to pozycja, w której czułby się komfortowo. Stał jednak i patrzył, tak, tak, patrzył przez okno. A za oknem piękna polska jesień. Trochę jeszcze liści zielonych, większość czerwonych i żółtych. A te uschnięte leżą już pod drzewami. Biedne - pomyślał. I jego myśli poszybowały jesiennie. Zbliżał się ten czas, kiedy druh Mulin miał obowiązek wyjść z domu i razem ze swymi licznymi rodakami udać się na cmentarze. Odwiedzić groby tych najbliższych, groby tych bliskich i groby tych, o których już nikt nie pamięta. Ale tradycja każe i na tych ostatnich zapalić znicz. Mulin miał stałą trasę wędrówki. Co roku taką samą. Czasem zdarzało mu się ją zmienić i wtedy czuł się na cmentarzu zagubiony, czyli zdezorientowany. To tak, jakby swą ulubioną filiżankę kawy wypijał siedząc nie na swym ulubionym fotelu, ale na kanapie. Przecież wtedy perspektywa pokoju całkiem się zmienia. Mulin pomyślał, że mógłby wtedy odstawić swą ulubioną filiżankę zamiast na stoliczek podfiliżankowy, ale na pustą przestrzeń podłogi. Oto do czego może doprowadzić zmiana zwyczajów. A na cmentarzu można się zagubić i od dnia Wszystkich Świętych krążyć wśród duchów aż do Zaduszek. Okropne!

Jesień to taka smutna pora. Myśli jakieś bardziej egzystencjalne... Mulin jeszcze mocniej i głębiej się zamyślił, choć nie wiadomo, czy nie doszedł już do jakiejś egzystencjalnej ściany i dalej iść już się nie da. Cóż, wypiję kawę i pójdę na te groby. Z rozmyślań o życiu i nieubłaganej śmierci doszedł do poziomu organizacyjnego. Pójdę na groby ciotek i wujków, znajomych i mniej znajomych. A grobów przybywa. Co miesiąc do Mulina dochodzą wieści, że ktoś, kogo lubił, znał, cenił (no, nie przesadzajmy z tym cenieniem) odszedł do tego lepszego ze światów. Mulin odszedł od okna i z utęsknieniem popatrzył na swój fotel... Lubił tę frazę... lepszy świat. I przypomniał sobie, że poza wujkami i ciociami są jeszcze członkowie jego ulubionej organizacji. _ No, tak, im też się coś od życia należy, to znaczy chciałem pomyśleć - coś im się po życiu należy. Na przykład dobra pamięć. I zaczął liczyć. Kto gdzie został pochowany. Kogo poza kuzynami i krewnymi jeszcze powinien odwiedzić. Oj, dużo... Dużo. Może wypiję kawę, pomyślę i wybiorę dla mnie najważniejszych. I zrobię szkic drogi marszu. Bo przecież z tymi zniczami nie mogę się na cmentarzach zgubić. Nie mogę. Powoli zbliżał się do fotela, by z westchnieniem ulgi na ni usiąść. Przecież wędrówka po cmentarzach to za tydzień.

hm. Adam Czetwertyński

Historia naszego bohatera (2)

Szlak bojowy 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki

W bitwie pod Lenino 1 WDP im. Tadeusza Kościuszki poniosła duże straty. Po jej zakończeniu dywizję ześrodkowano w okolicach Smoleńska, gdzie prowadzono dalszy ciąg szkolenia bojowego. 2 listopada 1943 r. 1 DP została wyłączona ze składu 33 Armii i podporządkowana dowódcy Frontu Zachodniego. Z Sielc przybyło uzupełnienie.

16 marca 1944 r. po odpowiednich staraniach polskiego dowództwa uzyskano zgodę rządu radzieckiego na rozwinięcie 1 Korpusu do rozmiarów armii. W tym czasie zapadła również decyzja przemieszczenia jednostek całej Armii Wojska Polskiego na tereny obecnej Ukrainy i ześrodkowanie jej w okolicy Żytomierza i Berdyczowa.

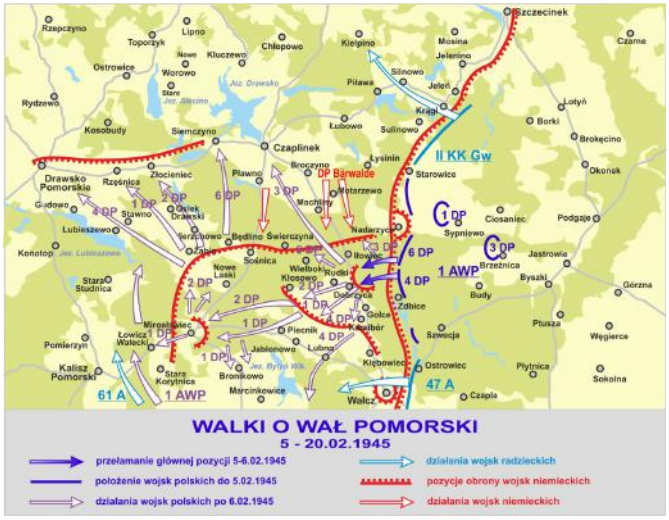

Zgodnie z odgórną decyzją naczelnego dowództwa Armii Czerwonej 29 kwietnia 1944 r. dywizja będąca w składzie 1 Armii WP została podporządkowana 1 Frontowi Białoruskiemu. W następnych dniach wraz z jego oddziałami, pomaszerowała na zachód. W czerwcu została ogłoszona ponowna gotowość bojowa a 23 lipca 1944 r., dywizja przekroczyła rzekę Bug. W sumie w dniach od 15 do 27 lipca dywizja pokonała ponad 300 kilometrów osiągając rubież Wisły. Niemalże z marszu 2 sierpnia 1944 r. dokonała próby uchwycenia przyczółków w rejonie Dęblina i Puław. Nie zdołała jednak ich zdobyć i utrzymać, więc dowódca 1 FB postanowił przegrupować 1 DP na północ i już 26 sierpnia prowadziła dalsze boje nad Wisłą w rejonie przyczółku warecko-magnuszewskiego oraz rzeki Świder.

W dniu 5 września została czasowo wyłączona ze składu 1 AWP i podporządkowana dowódcy radzieckiej 47 Armii. W dniach 10–15 września 1944 r. dywizja toczyła krwawe walki o wyzwolenie warszawskiej Pragi, a po jej zdobyciu - boje w rejonie Jabłonna – Legionowo.

Dzień po wyzwoleniu Warszawy 18 stycznia dywizja wzięła udział w defiladzie na ulicach stolicy, a następnego dnia przez Błonie i Inowrocław dotarła do Bydgoszczy. Z Bydgoszczy dywizja przemaszerował do rejonu ześrodkowania w okolicach miejscowości Lutowo i Radawnica, gdzie znajdowały się pozycje wyjściowe do walk o przełamanie Wału Pomorskiego. Jeszcze tego samego dnia 31 stycznia 1945 r. 3 pułk 1 DP rozpoczął zwycięski bój o miejscowość Podgaje.

Walki o Wał Pomorski toczyły się w dniach 5-20 lutego 1945 r. Kościuszkowcy po ciężkich zmaganiach zdobyli kolejno: Iłowiec, Świętosław, Jabłonowo, Piecnik i Mirosławiec. Po zakończeniu walk prowadzili akcję oczyszczania lasów i okolicy z niedobitków hitlerowskich oddziałów.

Po zakończeniu walk o Wał Pomorski w dniach 1-5 marca 1 DP ruszyła w pościg za rozbitymi dywizjami wroga w kierunku północno-zachodnim, na Kamień Pomorski, biorąc udział w Operacji Pomorskiej. 11 marca dotarła nad brzeg Zalewu Szczecińskiego na odcinku Stepnica -Wolin, gdzie artyleria dywizyjna walczyła m.in. z niemieckimi okrętami wojennymi. 8 kwietnia wypoczęta i uzupełniona do pełnych stanów, wyruszyła na ostatni kierunek natarcia, który prowadził przez Odrę - do Berlina.

W dniach 16-20 kwietnia w trakcie zaciętych walk sforsowała Odrę w okolicach Siekierek i Cedyni oraz Starą Odrę a następnie wzięła udział w szturmie Berlina. Wspólnie z oddziałami Armii Czerwonej walczyła w dniach od 30 kwietnia do 2 maja 1945 r., kiedy to stolica hitlerowskich Niemiec ogłosiła kapitulację. 1 pułk zakończył walki w parku Tiergarten, 2 pułk w okolicy gmachu Politechniki a 3 pułk pod Bramą Brandenburską w okolicach Reichstagu.

Po zakończeniu walk w Berlinie 2 maja dywizja przeszła po saperskim moście przez Szprewę i pomaszerował w kierunku północno-zachodnim po trasie Charlottenburg, Nauen i Friesack. Podczas marszu toczyła jeszcze walki z grupami hitlerowskich niedobitków. Ostatecznie 8 maja w miejscowości Friesack zakończyła szlak bojowy, gdzie dotarła do niej wiadomość o zakończeniu wojny.

HO Marcin Czajka
szef zespołu reprezentacyjnego hufca
przyboczny 288 WDH „Włóczykije"

źródła:
M. Łuczniewski, W marszu po miano warszawskiej, Technika Wojskowa Historia nr.1/2019
P. Rozwadowski, Warszawa 1944-1945, D W Bellona, Warszawa 2006
Z. Stąpor, Berlin1945, MON, Warszawa 1980
Strona internetowa, pl.wikipedia.org

Kącik Poezji

Adam Prot Asnyk (1838-1897)

Urodził się 11 września 1838 w Kaliszu, pseudonim „Jan Stożek" – polski poeta i dramatopisarz; w czasie powstania styczniowego członek Rządu Narodowego; doktor filozofii, redaktor dziennika „Nowa Reforma", członek honorowy Towarzystwa Muzeum Narodowego Polskiego w Raperswilu. Zmarł 2 sierpnia 1897 w Krakowie.

Pamięci Józefa P...

Byłeś jednym z tych ludzi nielicznego koła,
Co wierni ideałom, pod nogą nie czują
Ziemskiego błota - dotknięciem się trują.
Ludzi palącej myśli i bladego czoła,
Co rażeni w kolebce spojrzeniem anioła,
Jak błędne cienie po ziemi się snują.

A wyzwolenia z męki czekając serdecznej,
Jak stracone pikiety wielkiej armii ludów
Idą - niepostrzeżeni dokazują cudów,
Ginąc bez echa w niepamięci wiecznej.

Przebiegłeś swoje metę jak rycerz bez trwogi,
Bez skargi, bez pociechy; ani twemu oku
Odsłoniła się przyszłość w ognistym obłoku,
Jak ostatni sakrament do ostatniej drogi.

Do twojego grobowca nie zstąpi cień sławy,
Co po podziemiach zbiera swoje ulubieńce,
A próchniejące kości strojąc w lauru wieńce,
Na zasiew światu rzuca ich proch krwawy.

śpij cicho, fala życia leniwo się toczy
Dla tych, co sztandar walki chcą zatknąć przy zgonie,
I nieśmiertelność, którą czują w łonie,
Przekazać pokutnicy, co w popiołach kroczy,
A którą oglądali w tęsknocie proroczej
Królową ludów - zwycięską w Syjonie.

Leopold Staff (1878-1957)

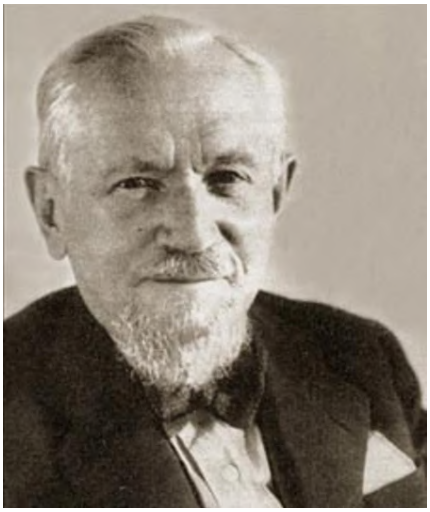

Urodził się 14 listopada 1878 roku we Lwowie – polski poeta, tłumacz i eseista. Jeden z najwybitniejszych twórców literatury XX wieku, kojarzony głównie jako przedstawiciel współczesnego klasycyzmu, prekursor poezji codzienności. Zaliczany do czołowych poetów młodopolskich, w okresie międzywojennym stał się duchowym przywódca skamandrytów. Już za życia nazywany „pomnikiem polskiej poezji". Postrzegany jako wzór klasyka i artysty– mędrca. Zmarł 31 maja 1957 roku w Skarżysku-Kamiennej.

Sonet 1914-1917

Nadużyli słów wielkich! W zezującej, krętej
Mowie, co zaraziła trądem prawdy
wnętrze,
Jak liczmany rzucili hasła przenajświętsze
Dla celów gry szalbierczej, dla chytrej
przynęty.

Z trzech stron krzyknęli: "Wolność!" Na
najwyższym piętrze
Wież zatknęli swobody sztandar
rozwinięty,
By potem wytoczonej krwi ciemnymi
męty
Zgasić wskrzesłych zapałów ognie
najgorętsze.

Lecz przeciw własnej piersi zdradnych
dobrodziejów
Obrócił się karzący, tajny palec dziejów
I upiór wywołany wstał z pomroków toni.

I janusowa postać zbudzonej wolności,
Zwracając ku nam jasną twarz
sprawiedliwości,
Patrzy na świętokradców obliczem ironii.

Alfons Dzięciołowski (1891-1944)

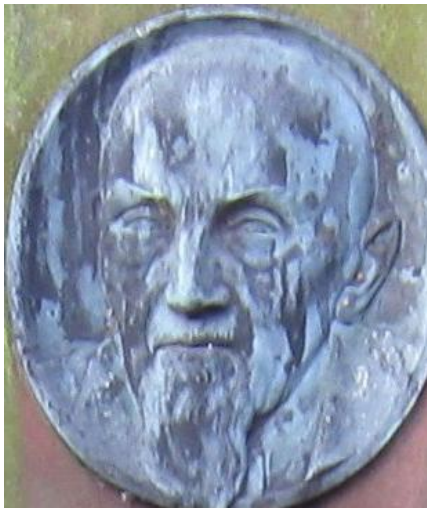

Urodził się 20 października 1891 roku w Warszawie – polski poeta i dziennikarz, autor znanej piosenki legionowej „Pieśń o Józefie Piłsudskim", syn Józefa Dzięciołowskiego – dyrektora drukarni „Kuriera Warszawskiego". Zmarł w sierpniu 1944 roku w Warszawie.

Pieśń o Piłsudskim

Ani kontusz na nim aksamitny,
Ani pas go zdobi lity, słucki,
W szarej burce, lecz duchem błękitny
Jedzie polem brygadier Piłsudski.

Ręce cicho na łęku oparte,
Patrzy twardo w wir śnieżnej zawiei,
Śród pustkowia sprawuje swą wartę,
Nieśmiertelnej brygadier nadziei.

Były lata zła, nędzy i głodu,
Aż się ozwał głos walki z barykad-
Zapomniane już krzywdy narodu,
Kto dziś mściwy-romantyk, unikat.

Niewolnictwo zmroczyło krwi tętno,
Przygłuszyło wolności głos ludzki.
Ten ci krwią ją miłuje namiętną,
Wartujący brygadier Piłsudski.

Poczerniały od mroków więzieni,
Kiedy nie masz uśmiechów radości-
Termopilczyk, gdy inni znużeni,
Czuwa bacznie w serdecznej wierności.

Antoni Słonimski (1895-1976)

Urodził się 15 listopada 1895 roku w Warszawie, pseudonim „Pro-rok" - polski poeta żydowskiego pochodzenia, dramatopisarz, prozaik, felietonista, krytyk literacki i teatralny, członek założyciel kabaretu „Pod Picadorem"i grupy literackiej „Skamander". W czasie II wojny światowej przebywał na emigracji. W latach 1956–1959 prezes Związku Literatów Polskich. Był również malarzem, grafikiem i rysownikiem. Zmarł 4 lipca 1976 roku w Warszawie.

Ciemne Łazienki

Ciemne Łazienki szumią wiosną
Pośród tych liści młodych szmeru
Posągi budzą się i rosną
I patrzą w okna Belwederu

Wstał Ares, Pallas dźwiga czoło
Przykryte wieków rdzą i pleśnią
Oto zamyka się już koło
Zrodzone z pieśni nową pieśnią

Tutaj w tym parku w noc jesienną
Zerwał się wicher i ścichł łkaniem
Tu w tym pałacu przed świtaniem
Dumałeś nieraz w noc bezsenną

Tutaj strudzone Twe źrenice
zasnuła ciemna mgła wieczności
Gdyś już nasycił błyskawicą
Święty nam wszystkim głód wolności

W pokoju cisza. Pachnie eter
Lekarz puls bada. Płacze żona
A za oknami Persefona
Wita znów matkę swą Demeter

Andrzej Waligórski (1926-1992)

Urodził się 20 października 1926 roku, w Nowym Targu - polski aktor, poeta, satyryk, dziennikarz. Sam określał siebie jako tekściarza. Był kierownikiem wrocławskiego radiowego magazynu rozrywkowego „Studio 202", gdzie wypromował kabaret „Elita", z którym następnie podjął współpracę. Był autorem m.in. popularnego słuchowiska radiowego „Rycerze" w magazynie „60 minut na godzinę". Zmarł na zawał serca 10 maja 1992 roku we Wrocławiu.

Sen o Marszałku

Śnił mi się wczoraj Pan Marszałek,
Śnił mi się wczoraj, jako żywo!
Wąsy miał długie, osiwiałe,
I maciejówkę też miał siwą

I jakąś troskę miał na twarzy,
A gdy spytałem go o powód,
Z goryczą w głosie się poskarżył:
- Ot, i czepiają mnie się znowu!

Łgali żem austryjacki agent,
Że cud nad Wisłą to Francuzi,
Że faszyzm zaprowadzić chciałem,
A teraz wszyscy "Józiu, buzi!"

Toć to komedia, farsa czysta,
Że naraz do mnie tak przylgnęli!
Wszak ja z profesji terrorysta,
Z wiary przypadkiem ewangelik,

Z potrzeby chwili jam dyktator,
Zaś z charakteru raczej furiat...
Lecz gdzie tam! Nie zważają na to
Rząd, opozycja, MON i Kuria!

Wciąż tylko o mnie "dziadek, dziadek".
Tfu, późne wnuki, słuchać hadko,
Całujcie wy mnie wszyscy w zadek!
Tu krzyk się podniósł: - Rozkaz, dziadku!

Wódz się najpierw skonsternował,
Potem uśmiechnął się uprzejmie
I rzekł: - Ja już to proponował
Endekom w przedwojennym sejmie,

Ale nie chcieli w żaden sposób,
Choć byłoby to ich zaszczytem,
A teraz, patrz pan! Tyle osób,
I jacy jednomyślni przytem!

Łatwiej obecnie rządzić krajem,
Lecz nie skorzystam z koniunktury,
Czołem, całujcie się nawzajem!
Tu z hukiem uniósł się do góry,

A późnym wnukom się zwiduje
Parlament, w kółko ustawiony,
Tak, żeby każdy, kto całuje,
Był całowany z drugiej strony.

Jan Kaczmarek (1945-2007)

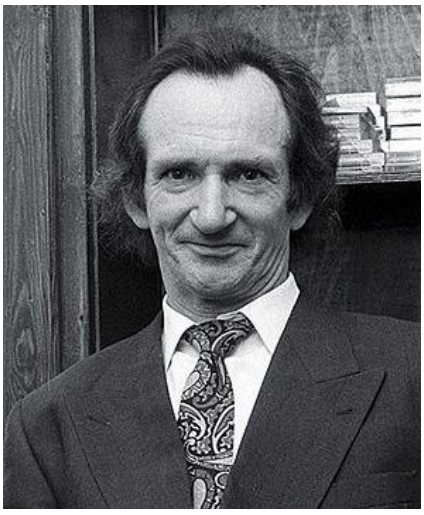

Urodził się 6 czerwca 1945 roku w Lwówku, woj. Wielkopolskie – polski satyryk, piosenkarz i autor piosenek, felietonista. Jeden z założycieli Kabaretu „Elita". Autor ponad 200 piosenek, między innymi: „Kuma chata", „Czego się boisz głupia", czy „Do serca przytul psa", a także opowiadań i felietonów. Zmarł na chorobę Parkinsona, 14 listopada 2007 we Wrocławiu.

A w Sulejówku nie ma już nikogo

Słomiane ognie pięknych zrywów
Już dogasają – taki los
Brakuje chęci i motywów
I przeciwności mamy dość

Na naszej drodze wciąż wyboje
Do kresu ciągle – drogi szmat
Forsowne marsze – ciężkie boje
I trwa to tyle długich lat.

A w Sulejówku nie ma już nikogo
Kto by poderwać jeszcze nas potrafił
I poprowadził w przyszłość prostą drogą
Na bój tym razem, może bój ostatni

Kogo by słuchać chciało się z radością
Kto by entuzjazm – umiał ducha wskrzesić
Kto by panował ponad ludzką złością
I starym hasłom nadał nowe treści

Co nas czeka w najbliższym czasie?

Zimowisko Hufca ZHP Warszawa Praga-Południe

TERMIN: 09-20.02.2020

MIEJSCE:
Biały Dunajec, wieś podhalańska położona w samym sercu polskich Tatr, niecałe 6 km od Zakopanego. Przez Biały Dunajec przepływa potok o tej samej nazwie.

ZAKWATEROWANIE:
Dom Wczasowy "Stanisława", www.stanislawa.pl
Pensjonat posiada niepowtarzalny widok na Tatry oraz potok za oknem.
Adres: ul. Jana Pawła II 356; 43-425 Biały Dunajec.

KOSZT I ZGŁOSZENIA:
1480 zł (dla członków ZHP wpisanych do elektronicznej ewidencji Związku). Świadczenia obejmują: zakwaterowanie i wyżywienie 11 dni, ubezpieczenie dodatkowe dla narciarzy, transport w obie strony, przejazdy na miejscu, wyciągi, pełny program, wstępy (również na baseny).

Dodatkowo płatne:
wypożyczenie nart ok. 25 zł za dobę komplet, możliwość nauki jazdy na nartach i snowboardzie prowadzone przez wykwalifikowanych instruktorów narciarskich; koszt ok. 60 zł za 1 godz.

Przedpłatę w wysokości 480 zł prosimy przelać na konto do dnia 5.12.2019r. Pozostałą część wpłaty można uiścić w ratach do 10.02.2020 r.

NRB: 27 1240 1095 1111 0010 0680 9556, Bank PEKAO S.A.
Chorągiew Stołeczna ZHP, Hufiec Warszawa Praga-Południe
Tytuł przelewu: imię i nazwisko dziecka - DSCZ nr 2/11/19

ZGŁOSZENIA, PYTANIA DODATKOWE:
Komenda Zimowiska

phm. Krystyna MAMAK
mob: +48 698 147 184
mail: krystyna.mamak@pragapoludnie.zhp.pl

phm. Jan KORKOSZ
mob: +48 509 077 349
mail: jan.korkosz@pragapoludnie.zhp.pl

Karta kwalifikacyjna do pobrania ze strony www.pragapoludnie.zhp.pl, wypełniona i przekazana drużynowemu lub najpóźniej w dniu wyjazdu.

PROGRAM:
Jedziemy po to, aby zażyć „białego szaleństwa". Przez pierwszych kilka dni będziemy szusować po najbliższych stokach narciarskich: Tokoland Biały Dunajec (www.tokoland.pl), Stacja Narciarska SucheSKI (www.skisuche.com). Wybierzemy się również do Krakowa, aby zwiedzić jego najpiękniejsze zabytki, zrelaksujemy się w aqua parku. Odwiedzimy chochołowskie termy. W Zakopanem udamy się na harcerski zwiad, poznamy wiele nowych miejsc (muzeum gier komputerowych), kolejką linową wjedziemy na Gubałówkę. Tam czekać będą nas kolejna atrakcja - gra w Śnieżnym Labiryncie, w którym sprawdzimy naszą umiejętność pracy zespołowej. Poznamy historię Podhala słuchając gawędy górala Gąsienicy w regionalnej chacie w Murzasichlu.

WYPOSAŻENIE UCZESTNIKA ZIMOWISKA:
- Legitymacja szkolna, zuchy, harcerze mundur;
- Kieszonkowe zdeponowane u drużynowego w dniu wyjazdu;
- Strój kąpielowy (czepek, klapki, kostium-kąpielówki);
- Rzeczy osobiste;
- Plecak lub torba podróżna;
- Coś do zjeżdżania na śniegu, narty, snowboard (ew. pieniądze na wypożyczenie sprzętu);
- **obowiązkowo KASKI OCHRONNE;**
- Rakietka do tenisa stołowego (dla chętnych), ew. gry planszowe i zespołowe, instrumenty muzyczne.

Jeżeli dziecko przyjmuje **leki na stałe** proszę przekazać je w dniu wyjazdu kadrze zimowiska wraz z zaleceniem lekarskim na ich podawanie.

Zbiórka wyjazdowa: 09.02.2020, godz. 9.00 parking przy Stadionie Narodowym, od strony ul. Targowej.

Powrót: 20.02.2020, ok. godz. 20.00 w to samo miejsce.

HUFIEC PRAGA-POŁUDNIE

Zespół redakcyjny:

- hm. Jacek Czajka
- hm. Róża Karwecka
- hm. Adam Czetwertyński
- hm. Stanisław Matysiak
- phm. Jan Korkosz
- phm. Marta Czajka
- ćwik Kacper Walczak

Kontakt z redakcją:

hm. Jacek Czajka
tel. 605 229 279
email: jacek288@onet.eu
jacek.czajka@pragapoludnie.zhp.pl